Nr. 2. Zakopane, dnia 10. sierpnia 1899 r.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI



CZASOPISMO poświęcone sprawom miejscowym.

*

Wychodzi **co czwartek.**

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . . 35 ct.
Z przesyłką poczt. 43 »

Cena egzemplarza 10 ct., z przesyłką 12 ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego wystawa wyrobów, otwarta codz. od godz. 10 do 1. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codz. cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedz. i świąt. Opłata za wejście w tych godzinach 10 ct. od osoby, w innych 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w hotelu »Staszeczkówka«, Krupówki Nr. 11, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne. — Czytelnia im. Ad. Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna. — Czytelnia Tow. Tatrzańskiego w Dworcu Tatrz., otwarta tylko dla członków Tow. — Wypożyczalnia książek w Dworcu Tatrz., otwarta w dnie powszednie od $9^1/_2$ do 12. Kaucya 3 zlr., opłata miesięczna 1 zlr. Dla członków Tow. Tatrz. o połowę taniej. — W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 zlr., opłata 1 zlr. miesięcznie.

Zabawy. W parku Klimatycznym, przy Chramcówkach, koncert orkiestry klimatycznej, codziennie od 10 do 12 i od 5 do 7, w niedz. i święta tylko od 5 do 7. W dnie słotne w sali Dworca Tatrz. Wejście bezpłatne. — W niedzielę zabawa tańcująca w Dworcu Tatrz., początek o godz. 8 wiecz. Bilet wstępu dla członków Tow. Tatrz. 50 ct., dla nieczłonków 1 zlr. — Teatr polski pod dyrekcyą A. Müllera w Dworcu Tatrz.: Występ gościnny art. teatru krak. p. Mielewskiego i panny Przybyłkówny, d. 10-go b. m. »Rewizor z Petersburga«, d. 11-go »Bzy kwitną«, »Konfederaci Barscy« i »Guzik«. — Koncert p. Raula Koczalskiego d. 12-go b. m. w Dworcu Tatrz. — Loterya fantowa na korzyść szpitala w Zakopanem, d. 15-go b. m. w zakładzie dra Chramca.

Wieczór pod Tatrami [1].

FRANT. VONDRAČEK.

(Tłómaczenie z czeskiego).

Tam nad Giewontu poszarpanym szczytem
Wznosi się obłok złotem haftowany —
A dzikie, w przepaść zbiegające ściany
Mienią się nocy migotliwym świtem.

Niebo się głębią nad górami skłania
A z gór coś woła w głuchej, niemej ciszy —
Cicho — milczenie — jednak dusza słyszy
Niby skał sennych rozgwar i szeptania.

I wzlata dusza; w zawrotnej pogoni
Na rozerwanych skalisk złomach siada —
U stóp bór ciemny w sennej dyszy toni —

Siwa mgła wieńcem gór czoło obsiada...
Widm rzesza wstając z tajemnych ustroni
Przed olbrzymami skłania czoło — blada.

[1] P. Frant. Vondráček, poeta i tłomacz rzeczy polskich na czeskie, bawiący obecnie w Zakopanem, udzielił nam łaskawie swojego sonetu napisanego pod wrażeniem Tatr, który w przekładzie polskim podajemy.

Noc na Czerwonych Wierchach.

Odpowiedzialność za napisanie niniejszego artykułu nie na mnie spada. Kiedyśmy się we czworo na tę wycieczkę nocną wybierali, nie przypuszczaliśmy zgoła, że wyprawa nasza na jakąś wzmiankę i zaznaczenie zasługuje. Po paru dniach pan Eljasz zażądał odemnie opisu wycieczki, oparłem się temu

po bohatersku, gdy jednakże żądanie powtórzył za pośrednictwem swej córki, opierać się już nie mogłem i piszę, jakkolwiek opis wypadnie.

Nie sądziliśmy, aby o tej wycieczce warto było mówić, a tembardziej pisać, bo wszak w Szwajcaryi oglądanie wschodu słońca z wysokich szczytów jest zwykłym, codziennym wypadkiem. Znane to wyprawy. Kolej zębata zawozi na wierzchołek gromadę osób różnego wieku, nawet bardzo chorych. Połowa podróżnych drzemie po drodze, inni czytają Eljasza — przepraszam, Baedeckera, bardzo niewielu rozgląda się po okolicy. Stajemy u wierzchołka, kelnerzy we frakach, z serwetą przewieszoną przez łokieć, zawiadamiają głośno, że stół czeka nakryty, więc szybko biegniemy za nimi. Po obiedzie i czarnej kawie przypominamy sobie, gdzie jesteśmy, więc dążymy na punkt obserwacyjny, aby obejrzeć horyzont. Ci, którzy na noc pozostają, udają się do komnat sypialnych. Ostatniego aktu nie znam, ale łatwo go sobie wyobrazić. Zrana dzwon budzi śpiących; po wypiciu kawy wchodzi się znowu na punkt obserwacyjny, a słońce jak zamówione z pod horyzontu się wynurza.

W Tatrach nie tak jest łatwo i nie tak wygodnie złapać wschód słońca na gorącym uczynku, ale za to obraz ma urok większy i wrażenie większe wywiera. W Szwajcaryi natura istnieje jakby dla siebie samej; tam słońce przychodzi do nas, tu musimy pójść do niego, aby je podpatrzeć i schwytać; przy wielkich udogodnieniach szwajcarskich natura robi wrażenie jak gdyby dekoracyi urządzonej dla prześwietnej publiczności. Można ujarzmić wdzięki natury dla przyjemności ludzi, jak się jej siły ku pożytkowi ludziom ujarzmia; ale wdzięki stają się przez to daleko mniej ponętne, jak mniej ponętną jest miłość kupiona od zdobytej.

O godzinie tedy 8 wieczorem pod opieką czterech górali a pod wodzą Walka Brzegi, zaczęliśmy zwolna od Kuźnic pod górę wstępować. Resztki światła słonecznego i lekki blask od okrytego jeszcze księżyca dobrze oświetlały Kalatówki. Gdyśmy weszli do lasu, w najciemniejszą część naszej drogi, już z po za gór od wschodu wychyliła się część tarczy księżyca, było widno — niepotrzebnie zabraliśmy pochodnie. Droga była łatwiejszą i milszą, niż we dnie, bo upał nie doskwierał, a jeden z głównych uroków wycieczek górskich — cisza — wszechwładnie zaległa Tatry; w mdłem i matowem świetle księżyca spały góry i lasy. Czasem juhas huknął gdzieś w oddali, jakby tęsknił za kim i wzywał; przed szałas na Kondratowej wyszedł nawpół rozebrany góral i patrzał zdziwiony, kto mąci ciszę nocną na hali. Przełęcz Kondracka zakryła nam księżyc; w cieniu wstępowaliśmy na ścieżkę w zakosy, najprzykrzejszą, najbardziej nużącą część drogi ku Czerwonym Wierchom. Walek Brzega swoim niewyczerpanym humorem drogę nam uprzyjemniał. A miewa on i głębsze pomysły. Widząc, że pozostaję w tyle za daleko młodszymi towarzyszami wycieczki, zbliżył się do mnie, zaczął narzekać, że nogi mu już nie bardzo służą, szedł powoli, prosił czasem, abym się dla jego wypoczynku zatrzymał. Dopiero na wierzchołku zrozumiałem jego «święte kłamstwo». Gdyśmy głowy po nad przełęcz wychylili, księżyc w pełni odrazu olśnił nasze oczy, jak gdyby czekał na nas i witał. Liptowskie góry i doliny w jego blasku się kąpały i wiatr północny tu nie dochodził; w ciszy, na piękne patrząc doliny, odpoczywaliśmy przez kwadrans. O pierwszej stanęliśmy u celu, na wierzchołku Małołączniaka. Coraz było zimniej, wiatr zawiewał przykry i na wskróś przejmował. Wielkie szczyty przed nami zanurzone w cieniu — bo księżyc unosił się po za nimi — wyglądały jak mur blizki, płaski i równy, a tylko od góry falisto zazębiony. Żadnego zarysu gór i wklęsłości nie można było dostrzedz, wreszcie nie bardzośmy się rozglądali: owinąwszy się we wszystkie serdaki, pledy i kołdry, podobni do mumij egipskich, położyliśmy się na trawie, aby odpocząć i rozgrzać się trochę. Przewodnicy rozpalili ognisko, puszczali rakiety, płonące pochodnie wznosili wysoko i tańczyli z niemi, aby zawiadomić Zakopane, że Czerwone Wierchy mają nocnych gości. Niestety, nikt prawie tych znaków nie widział. Mieszkańcy Zakopanego spali w wygodnych łóżkach i ciepłych pokojach, a może ci, co sygnały dojrzeli, zachowali tę wiadomość w tajemnicy, aby swej nocnej włóczęgi nie zdradzić.

Gdy po jakiej godzinie górale wezwali nas do herbaty, cała natura była tak jak my otulona. Jak okiem sięgnąć okryła równinę mgła gęsta, a trzymająca się blizko ziemi; mgła zalała doliny i rzeźbę Tatr uwydatniła. Babia góra okryła się płaszczem ze mgły i tylko czubek czarny wysterczał z szarej opony. Niebo było pogodne zupełnie, tylko u wschodu, gdzie już jaśniało wyraźnie, układła się wzdłuż horyzontu wązka i ciemna chmura, a po nad nią parę białych lekkich obłoków. Po nad tą jasnością, niby zwiastun pana, który ma nadejść, wznosiła się coraz wyżej ta jasna gwiazda, której niejeden mieszczanin nie widział przez całe życie.

Księżyc błyszczał, jak władca, na niebie. Dziwnie wyraźnie na jasnej jego tarczy wydawały się ciemne plamy. Zamiast rozlanych cieniów, wyobraźnia dostrzega zarysy twarzy ludzkiej, widziałem do-

kładnie i w ostrych konturach rysunek znany z podręczników kosmografii.

Zimno coraz bardziej dojmowało. Niepotrzebnie się śpieszyliśmy, można było wyjść z domu o dwie godziny później albo te dwie godziny przespać w schronisku na przełęczy; na ławach drewnianych i pod dachem byłoby w każdym razie cieplej i wygodniej. Co chwila to kładliśmy się, to wstawali znowu. Tymczasem jasność na wschodzie coraz się potęgowała i zajmowała coraz szerszy krąg nieba. Czy, że mgła rzedniała, czy też, że światło mocniejsze przeniknąć ją pozwalało, można już było rozróżnić kościółki i wioski na Spiżu. Zbliżała się godzina czwarta. Jutrzenka znikła, jakby już zadanie swoje spełniła. Białe rozprószone obłoki przybrały różową, a coraz świetniejszą barwę. Nagle po za chmurą nad horyzontem zjawił się okrąg a raczej łuk purpurowy słońca, który zbyt wielkim się zdawał, szybko, jakby z pośpiechem, wznosił się do góry, smugi świetlne mignęły z obu stron nad horyzontem i ponad chmurą błysnął jasny brzeg słońca; za chwilę cała tarcza lśniąca szła szybko ku górze. Stało się jasno, wesoło i cieplo. Zamiast ptaków jakieś wielkie owady zaczęły krążyć nad nami. Spojrzałem na księżyc: nie zdążył uciec, stał jeszcze wysoko nad górami, ale trzeba go było szukać i ledwiem go dojrzał, taki był blady i nikły. Niby człowiek wielki i sławny, który żył za długo, którego sławę zaćmił nowy bohater, więc żyje w zapomnieniu, umarły za życia, ze smutnem wspomnieniem swego dawnego blasku i chwały.

Dla kilku powodów nie chcę opisywać dokładnej całości obrazu, jaki się przed nami roztaczał i zmieniał co chwila. Naprzód nie chcę, aby czytelnik w opisie znalazł wszystko, co dojrzeć można, bo by już wycieczkę uważał za zbyteczną, na czem i sam by stracił, straciliby i przewodnicy; — nie chcę krzywdy niczyjej. Powtóre, nie mogę współzawodniczyć z poetami, którzy od wieków już po tysiąc razy opisywali wschód słońca i będą opisywać, a których głównem, nie przygodnem zadaniem są takie obrazy. Wreszcie, nie myśląc o opisywaniu wycieczki, nie starałem się wrazić w pamięć wszystkich szczegółów obrazu. Na szczęście dla czytelników pan Eljasz nie zamówił, jak u reportera, z góry artykułu, więc nie robiłem notatek, dzięki czemu opis wypadł przynajmniej niedługi.

Jeszcze przez godzinę staliśmy na wierzchołku, rozglądając się w około; coraz inny wierzchołek, coraz nowa dolina, jak gdyby bez planu i bez wyboru, stawały w oświetleniu. Dzień zaczynał się jasny i ciepły, zapowiadał się upał. Obejrzałem raz jeszcze naszą olbrzymią komnatę sypialną, łoże z wilgotnej trawy, kamienne poduszki i fotele. Zrzuciwszy wszystkie okrycia, lekko i wesoło zaczęliśmy zstępować z góry. O ósmej zrana wróciliśmy do Kuźnic.

Zakopane 29 lipca 1899 r.

Zygmunt Kramsztyk.

Sprawa regulacyi Zakopanego.

(Ciąg dalszy).

Stan regulacyi, który w poprzednim artykule przedstawiliśmy, ma jedną słabą stronę: mianowicie, że nie jest zupełnym. Uwzględnia on tylko potrzeby obecne i na niezbyt odległą przyszłość. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę niezwykle szczęśliwe przyrodzone warunki Zakopanego, to trzeba przypuścić z wszelkiem prawdopodobieństwem, że będzie się ono stale rozwijać i wzrastać, jeżeli tylko ludzie wszystko, co w ich mocy uczynią, aby tym przyrodzonym warunkom przyjść ze swej strony z pomocą. Aby zatem uniknąć w przyszłości dzikiego, że się tak wyrażę, zabudowywania się i nowych regulacyi, należy wygotować odrazu plan ulic i placów, króre-by i w najdalszej przyszłości na obszarze objętym linią klimatyczną przypuszczalnie powstać mogły.

Pobieżny rzut oka na kartę Zakopanego już wskazuje, że na przestrzeni pomiędzy Krupówkami a Chramcówkami istniejące i proponowane od dworca przecznice nie wystarczą, nie tyle dla ułatwienia komunikacyi, jak raczej dla zapobieżenia powtarzania tych fatalnych zaułków i ciasnych przejść, jakich już mamy pełno w Zakopanem. Od Przecznicy bowiem i od Krupówek wciskać się będzie coraz więcej domów wgłąb pola, które-by piękny utworzyły labirynt, jeżeli wcześnie wytknięte ulice wraz z odpowiedniemi przepisami policyjno-budowlanemi nie staną temu na przeszkodzie. Również niedługo potrzebnem się okaże przecięcie trójkąta między ul. Chałubińskiego i Zamojskiego a Przecznicą.

Taki plan opracowany w najdrobniejszych szczegółach byłby złożony w urzędzie gminnym, któryby go przy rozdawaniu koncesyi na wznoszenie budynków uwzględniać był obowiązany, bądź-to zabraniając zupełnie budować w miejscach przeznaczonych na przyszłe ulice, bądź-też czyniąc odpowiednie zastrzeżenia co do odszkodowań w razie przeprowadzenia ulicy.

Regulacya, o ile nam wiadomo, ma być rozpoczęta od budowy ulicy od dworca do Krupówek. Nie-

wątpliwie jest to sprawa wobec mającego wkrótce nastąpić otwarcia kolei wprost paląca i pragnąć trzeba, aby roboty koło niej jak najwcześniej rozpoczęto.

W dalszym porządku mają być dane chodniki na Chramcówkach, a względnie najpilniejszą sprawą dla uzdrowiska jest poprowadzenie drogi na Gubałówce. Droga ta odegra besprzecznie bardzo ważną rolę w rozwoju Zakopanego jako miejsca klimatycznego. Już bowiem śp. dr. Chałubiński, a za nim wszyscy lekarze tą sprawą się interesujący, wskazywali i wskazują na stok tej góry jako na miejsce najodpowiedniejsze dla sanatoryów i wogóle mieszkań dla osób szukających poprawy zdrowia. Jeżeli jednak droga owa ma odpowiedzieć swemu zadaniu, nie może ona żadną miarą iść wzdłuż podnóża góry, jak tego-by pewna grupa osób interesowanych pragnęła, lecz tylko stokiem góry conajmniej na wysokości 50—60 metrów. Jest-to koniecznem, skoro się zważy, że dopiero na tej wysokości występują warunki czyniące tę górę tak drogocenną pod względem klimatycznym; tutaj bowiem już ona wolną jest od oparów wydzielających się z potoku, tutaj insolacya jest najintensywniejsza i czystość powietrza zupełna. Nie wyklucza to, aby u stóp góry nie była objętą projektem regul. na dalszym planie jako zwykła linia komunikacyjna. Lecz przedewszystkiem konieczną bezwarunkowo jest owa droga górna. Jasnem jest, że domy będzie można tylko po jednej stronie budować.

Równej wagi jak droga na Gubałówce jest sprawa założenia parku. Bez obszernego, wygodnego parku w dobrem i dostępnem położeniu, odpowiadającego wszelkim wymaganiom hygienicznym i estetycznym, taka miejscowość jak Zakopane korzystnie rozwijać się nie może. Obecny park na Antałówce można uważać tylko jako tymczasowy. Położony na krańcu Zakopanego, na stoku góry, jest dla wielu wprost niedostępny. Należy bowiem pamiętać, że znaczna liczba przybyłych składa się z ludzi słabych, dla których przechadzka tylko na bardzo lekkich pochyłościach jest możliwa. Zupełnie zaś nie do użycia jest park zimą, a przecież wszyscy liczymy na to na bardzo uzasadnionych polegając podstawach, że Zakopane rozwinie się przedewszystkiem jako stacya zimowa. Należy więc założyć park w takiem miejscu, gdzieby i zimową porą można utrzymywać ulice do przechadzek, gdzieby nadto był obszerny kryty deptak, aby i podczas niepogody większa liczba osób mogła na nim używać przechadzki.

Takiem odpowiedniem miejscem jest polana pomiędzy Krupówkami a potokiem Bystrym. Gładka, z gruntem suchym, przepuszczalnym, wystawiona dostatecznie na działanie promieni słonecznych, ma wszelkie warunki, jakich w tym celu potrzeba. Na niej też, o ile nam wiadomo, zamierza p. inżynier Engel umieścić w swym planie regul. projekt parku pomiędzy projektowanemi ulicami: nad potokiem (przedłużeniem ul. Sienkiewicza), ulicą od dworca i równoległą do Krupówek, z czwartej zaś strony ograniczonyby był konieczną w przyszłości jedną jeszcze przecznicą pomiędzy Chramcówkami i Krupówkami.

Rozumiemy dobrze jak wielką trudność w założeniu parku będzie stanowiła sprawa wykupna gruntów. Do pewnego stopnia rozwiązuje ją prawo ekspropriacyi dla dobra publicznego. Daleko trudniejszą jest kwestya pieniężna. Mamy jednak to przekonanie, że na rzeczy niezbędne — a taką jest park w miejscowości klimatycznej — pieniądze zawsze znaleść się muszą; o tej kwestyi znajdziemy jeszcze sposobność pomówienia w dalszym ciągu.

Ze sprawą parku poniekąd związana jest sprawa domu gościnnego czyli t. z. kurhauzu. Dom taki będzie przedstawiał korzystny interes dla przedsiębiorstwa prywatnego. Polecamy przeto tę sprawę do rozważenia ludziom zasobnym a przedsiębiorczym, pragnącym połączyć pożyteczne z korzystnem.

(C. d. n.).

Słówko o Towarzystwie Tatrzańskiem.

Wśród gwaru i ruchu, jaki się w lecie obecnem rozwija w Zakopanem, niejeden z dawniejszych gości pyta się o Towarzystwo Tatrzańskie, gdyż pamięta, jak życie całe towarzyskie mieściło się w domu tegoż Towarzystwa, w tak zwanem zwykle «Kasynie». Dziś w niem głucho i pusto, życie gdzieś uleciało, ściany zostały; ożywiają się one czasem jeszcze, gdy jakiś koncert lub wieczorek na cel dobroczynny zwabi tłum gości do sali na kilka godzin, poczem na nowo cisza w dworcu zalega, w którym panuje śpiący duch Towarzystwa Tatrzańskiego w osobie jego sekretarza. Minęła młodość i wiek Towarzystwa dojrzały, zawitała bardzo wczesna starość w 24 roku istnienia tegoż; czyż ćwierćwiekowy jubileusz Towarzystwa Tatrzańskiego w roku przyszłym przypadający ma być obrazem uwiądu w niem starczego?

W r. 1897. odbył się w Zakopanem wiec członków Tow. Tatrz., którzy chcieli wskrzesić nowe życie w krzepnącym jego organizmie. Uchwalono rezolucye, które jak zwykle, unieważniono w Krakowie. Wydział Tow. Tatrzańskiego, prawdziwy typ konser-

watyzmu, brzydzi się wszelką nowością; naruszałaby ona błogi spokój w łonie zarządu, nie godzi się przerywać poobiedniej drzemki staruszkowi.

Ależ panowie rządzący Tow. Tatrz. powinni pamiętać, jaką odpowiedzialność na siebie przyjmują, pozwalając na wegetowanie instytucyi publicznej, która licząc w szeregu swoich członków ludzi czynu, dobrej woli i obywatelskiego poświęcenia, może zakwitnąć na nowo, byle im zdjęto więzy, nałożone zapleśniałym statutem. Czyż majątek Towarzystwa, zasługi jego, wszelka działalność w Tatrach ma zmarnieć dlatego, że się jego zarządowi chce ciągle drzymać?!

Powiedzmy sobie otwarcie: obecnie Tow. Tatrz. istnieje dlatego, że się raz narodziło, urosło pracą ludzi zasłużonych, których na zgromadzeniach walnych w Krakowie zmuszono do wystąpienia, gdyż każdy wniosek dążący do odrodzenia Towarzystwa bywał tam z uporem zwalczany, i jako warcholstwo uważany.

Zresztą te walne Zgromadzenia w Krakowie to istne żarty, zdolne pobudzić do apatyi najdzielniejsze umysły. Pamiętamy przecież, jak ś. p. dr. Chałubiński przybył na jedno takie zebranie do Krakowa, chcąc wywalczyć uchwały wiecu Zakopiańskiego, zdążające do zaszczepienia zdrowia w ciało Tow. Tatrz. Zbyto go kpinami, aby wynalazł fundusz na przejazd z Krakowa do Zakopanego całego Wydziału Towarzystwa i tych członków, którzy zechcą udawać się na walne zgromadzenia pod Tatry, oraz na przewiezienie aktów i książek potrzebnych do odbycia zgromadzenia!?!

Gdy brakło ś. p. Chałubińskiego, znaleźli się ludzie, co znowu chcieli wskrzesić Tow. Tatrz. i pobudzić je do nowego życia. Na wiecu przed dwoma laty, gdy wszelkie wnioski zdążające do nowej działalności wydały się za mało wróżące pomyślność, postawił dr. prof. Baranowski wniosek o przeniesienie zgromadzeń walnych do Zakopanego, który to wniosek tak samo, jak ongi dr. Chałubińskiego, poszedł do kosza na zgromadzeniu walnem odbytem w Krakowie dnia 3 kwietnia 1898.

W Pamiętniku Tow. Tatrz. tegorocznym znajdują się motywa, dla których wedle zdania zarządu Tow. nie mogą się odbywać zgromadzenia walne w Zakopanem. Pierwszą przyczyną ma być, że co roku w Zakopanem zbiera się inna publiczność, — to prawda, ale zbierają się też tu członkowie długoletni Tow. i to tacy, co wielekroć razy lepiej pojmują cele Tow., niż ci, co w Krakowie siedzą, tam na zgromadzenie przyjdą i uchwalają to, co im Wydział przedłoży. A zresztą nie dajmy się «szklić», jak mówią górale. Na owem zgromadzeniu walnem, co to w Krakowie odrzucano uchwały wiecu Zakopiańskiego, było wedle protokołu 25 obecnych członków; wśród nich 15 członków Wydziału; zaś z poza niego było 10, a że jeden z nich głosował za rezolucyami wiecowemi, więc 9 głosami utrzymał się stary statut!

Drugi motyw przeciw odmianie podaje Wydział, iż wszyscy delegaci bez wyjątku «krajowi i pozakrajowi» oświadczyli się za utrzymaniem zgromadzeń w Krakowie. Wedle brzmienia statutu delegatów głos wtedy ma znaczenie, gdy się oni sami pojawią na zgromadzeniu, bo jeżeli tylko odpiszą na postawione im pytanie, to jest to rzecz całkiem wątpliwa. Najciekawszy dowód, jaki sobie tylko wyobrazić można, czem są głosy delegatów zbierane przez Wydział w celu poparcia przedstawionego przez siebie zdania, mamy w tem, iż gdy przed 11 laty zaproponował jeden z członków Wydziału wydawnictwo widoków Tatr w heliograwiurach, to sekretarz Towarzystwa, aby ten wniosek ubić, zebrał od wszystkich delegatów «krajowych i pozakrajowych», oświadczenie pisemne, iż oni wcale nie chcą heliograwiur — a mimo to przez tyle lat wbrew woli delegatów Wydział wydaje właśnie widoki Tatr w heliograwiurach!!

Trzeci motyw za odrzuceniem rezolucyi wiecu zaznacza Wydział tem, iż znaczny zastęp członków Towarzystwa mieszkających w Krakowie, nie zamierza wcale udawać się na zgromadzenia w Zakopanem, co jest nader rozczulający skopuł, gdyż tym krakowskim członkom też się nie chce chodzić na zgromadzenia w Krakowie, skoro się ich zeszło aż 9, gdy przyszło bronić swoich przywilejów!!! Więcej motywów nie zdołano przytoczyć, z których pierwszy może w sobie mieścić coś rozumnego, t. j. ta zmienność publiczności w Zakopanem, przeciw czemu bardzo łatwo się zabezpieczyć, nadając głos stanowczy przy głosowaniu tylko tym członkom, co przynajmniej od 3 lat należą do składu Towarzystwa; świeżym zaś członkom służyłby głos doradczy.

Ale to wszystko są próżne usiłowania, Tow. Tatrz. posiada chorobę nieuleczalną w obecnych warunkach. Trzebaby leczenia radykalnego, wycięcia raka, który toczy soki żywotne tej instytucyi. Wydział, po ludzku sądząc, boi się operacyi, i woli cierpieć, aż sama Opatrzność naturalnym biegiem spraw na świecie, nie uwolni go wraz z życiem od choroby. Że Tow. Tatrz. nie podnosi się, lecz upada, niech posłuży za dowód sprawozdanie jego własne rozdawane corocznie jego członkom. (C. d. n.)

Nowa droga na Gerlach od północy.

Jak wiadomo dotychczas nie można było wejść na Gierlach od strony północnej. Trzeba było zawsze obejść cały szczyt i od podnóży wdzierać się po ramieniu bocznem od doliny Wielickiej lub od doliny Batyrowieckiej, w końcu drogi te się łączyły w jedną i tą już tylko po grani południowej spinali się podróżnicy na szczyt najwyższy, nakładając dużo drogi na przebywanie wśród tego osobnych żeber skalnych. Marzyli tylko nieraz taternicy o wejściu innem na Gierlach, co jednak powszechnie uchodziło w kołach znawców za zadanie niepodobne do wykonania. Jak się już nieraz pokazało w Tatrach, uważa się czasem przez lata przejście pewne za niemożliwe, a przecież w końcu usiłowania wprawnych i świadomych turystów łamią trudności i przejście jest zdobyte.

Tak też jest z nową drogą na Gierlach. Może być, że gdyby Gierlach leżał bliżej Zakopanego, już by dotychczas była ta rzecz rozwiązana przez polskich taterników. Marzył o tem Chałubiński, ale nie wykonał.

Obecnie mamy aż dwie nowe drogi na Gierlach odkryte przez Niemców.

Mianowicie dnia 22 lipca wybrał się dr. Ludwik Darmstaedter, turysta niemiecki z Berlina razem z dr. Otto'nem z Wrocławia, autorem niemieckiego przewodnika po Tatrach (nawiasem mówiąc bardzo przychylnie usposobionym dla Polaków i polskich usiłowań w Tatrach) na Gierlach od Stawu Długiego w dolinie Wielickiej. Stąd skierowali się do żlebu zasypanego śniegem dobrze widocznego zdala, który się wrzyna głęboko w posad skalny Gierlacha. Żleb jest bardzo stromy, trzeba też było rąbać słupaje w zmarzniętym śniegu, idzie się jednak stosunkowo szybko mimo trudności. Następnie wyszli na ramię wschodnie grani Gierlacha i po niej, dostawszy się w końcu na starą drogę wyspinali się od południa na najwyższy szczyt.

Na dojście od schroniska śląskiego na szczyt zeszło im 6 godzin razem z odpoczynkiem półgodzinnym. Schodzili starą drogą.

Siedząc na szczycie dr. Darmstaedter i dr. Otto rozważali, jakby wyjść można na Gierlach od północy. Wydawało się to możebnem, ale nie chcieli schodząc szukać nowej drogi, bo, jak wiadomo, rzecz to niebezpieczna i zazwyczaj się nie udaje.

Dopiero następnego dnia (23) wybrał się już sam dr. Darmstaedter z przewodnikiem tyrolskim Hansem Stabelerem z Taufers, z którym chodził dawniej po Alpach.

Od Stawu Długiego poszli na piarg wprost się rozciągający z pod żlebu następnego ku północy od żlebu użytego dnia poprzedniego.

Przebywszy śnieg spinali się po gładkich skałach dosyć trudnych, potem po bystrych upłazkach do kominka, a po przejściu jego drapali się już ciągle w jednym kierunku po skałach pomiędzy kominkiem a żlebkiem następnym zupełnie niedostępnym. Dalej po przebyciu tych skał dostali się na bardzo strome płaty śnieżne, w których trzeba było z wielką siłą rąbać stupaje w twardym śniegu. Tędy już wyszli na samą grań do szczerby wąziutkiej, od której spada na drugą stronę do doliny Batyżowieckiej żleb nadzwyczaj spadzisty. Byli na grani najwyższej pomiędzy północnym szczytem niższym (2630) a głównym szczytem Gierlacha.

O godz. wpół do 4 (rano) odeszli od Stawu Długiego, a o godz. $6^1/_4$ stanęli na grani, więc $2^3/_4$ godz. potrzebowali na to spinanie razem z szukaniem drogi. Po $^1/_2$ godz. spoczynku idąc już ciągle granią dosięgli szczytu Gierlacha od północy o godz. 7 min. 20

Droga po grani jest niezmiernie ciekawa. W jednem miejscu trzeba pełzać po grani po pod skałą opartą o sterczące turnie. Na wszystkie strony rozciągają się wspaniałe widoki. Granit jest pewny, chwytać się i zaczepiać można wszędzie bez obawy, w wielu miejscach używali też linki manilowej. Zwłaszcza dla Polaków przedstawia nowa droga nadzwyczajne zalety. Nie trzeba obchodzić szczytu, tylko odrazu po zejściu z Polskiego Grzebienia wdzierać się od Stawu Długiego na Gierlach. Korzyść tę jednak niweczy ta okoliczność, że chcąc od nas dojść do Stawu Długiego przyjdzie się tam za późno na to, aby jeszcze tego samego dnia można było spinać się na Gierlach. Pożądanem też jest, żeby urządzić kolebę u Stawu Długiego, gdzieby można przenocować, a raniutko piąć się na szczyt.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ruch gości po węgierskiej stronie Tatr. Do dnia 25 lipca przybyło do Starego Smokowca 473 drużyn, a 738 osób; w Nowym Smokowcu do dnia 22 lipca bawiło 317 drużyn, a 549 osób; w Niżnim Smokowcu do dnia 22 lipca 221 drużyn, a 353 osób; w Łomnicy Tatrzańskiej do dnia 23 lipca 144 drużyn, a 274 osób; w Kotlinach Bielskich u Jaskiń Bielskich do dnia 21 lipca 122 drużyn a 1282 osób (razem ze zwiedzającymi jaskinie); w Zimnej Wodzie (Wildbad Kohlbach) do 24 lipca 102 osób.

W Smokowcu bawi pewna rodzina niemiecka z Berlina, która sprowadziła sobie do wycieczek w Tatry przewodnika alpejskiego z Tyrolu.

Przybyła też tam sławna turystka angielska Mis Beatrice Tomasson, która dotąd dzień po dniu zwiedziła już szczyty: Lodowy, Łomnicę, Gierlachowski, Sławkowski, Wysoką, Rysy (z zejściem do Morskiego Oka i powrotem przez Polski Grzebień), Tępą, Krzywań, Małą, Wysoką i Staroleśnicki.

D. 22 lipca Mis Tomasson wyszła na Dumny Szczyt, a stąd dostała się granią na Łomnicę. Przejście to dotąd przez nikogo nie próbowane nawet, ponieważ jest bardzo trudne, trwało $4^3/_4$ godz. W drodze jest kilka przepysznych miejsc, gdzie wysilać należy całą zgrabność przy spinaniu się po grani nad ziejącemi zewsząd przepaściami. Mis Tomasson była jeszcze na Kołowym Szczycie, a d. 26 odjechała ze Smokowca.

Zapowiedział też do Smokowca swoje przybycie Mr Cook, właściciel światowego biura podróżniczego.

Tak po węgierskiej stronie, dokąd garną się turyści zagraniczni. A u nas? Pomimo braku kolei przybywają i do nas turyści obcy, ale cóż — nie zajmuje się nimi nikt, nie mogą dostać żadnych objaśnień. Świeżo właśnie byli w Zakopanem turyści Duńczycy, którzy zniechęceni, nie mogąc otrzymać wiadomości jak i dokąd iść w nasze Tatry, poszli na stronę węgierską, gdzie się dostaną w inne, lepsze ręce. Czy istnieje jeszcze t. z. «Towarzystwo Tatrzańskie» godzi się wobec tego zapytać zupełnie poważnie?

Most na Białce na granicy węgierskiej na Łysej nie prędko jeszcze stanie, a to z winy Węgrów. Wydział krajowy udał się za pośrednictwem ministerstwa austryackiego do ministerstwa węgierskiego z przedstawieniem, aby most wybudować wspólnym kosztem. Ministerstwo węgierskie atoli odpowiedziało, że nie może obecnie pokryć tak wielkiego (!) wydatku, że wprzód musi zaprowadzić porządek w sprawach skarbowych, a dopiero następnie uda się do żupaństwa spiskiego z zapytaniem o zdanie tegoż.

Znaczy to, że budowa mostu odwlokła się i to na długie czasy. Wydział krajowy bowiem nie rychło zgodzi się znowu na zapytywanie rządu węgierskiego, zrażony odpowiedzią odmowną, a zgola nieuzasadnioną, bo przecież wydatek na most jest drobnostką. Tak więc, zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje! ale wyje oczy raczej Węgrom niż nam, bo im więcej na tem połączeniu zależeć powinno. W każdym razie niestawianie mostu jest występkiem przeciw turystyce, a podobne niedbalstwo trudno chyba znaleźć gdziekolwiek indziej w Europie!

Nocna wyprawa. Dnia 22 lipca urządził Dr Zygmunt Kramsztyk z towarzystwem wyprawę nocną na Czerwone Wierchy o księżycu. Na Małołączniaku rozpalili wielką watrę, którą widać było wybornie z Zakopanego około godziny 1 po północy. Wrażenia z tej ciekawej wycieczki pomieszczamy właśnie w naszem piśmie.

Z Tatr. W dolinie 5 Stawów Spiskich wybudowało węgierskie Towarzystwo Turystów schronisko z kamienia, a uroczyste poświęcenie jego odbędzie się dnia 21 sierpnia b. r. Schronisko to nazwane imieniem Dra Téry'ego, znanego taternika z Pesztu, który przed laty pierwszy wyszedł na Durny Szczyt, składa się z czterech izb (po cztery łóżka), z kuchni i pokoju dla przewodników w suterenach.

Kosztowało ono około 7500 złr. Do schroniska wyrobiono też z wielkim trudem drogę jezdną.

Budowa tego schroniska jest nie lada dziełem, leży ono bowiem na znacznej wysokości wśród «rumisk» (odłamów skalnych) na wzniesieniu przeszło 2000 m., n. p. m., gdzie już nie rośnie ani krzaczek kosodrzewiny.

Nader dodatnim objawem, dowodzącym liczenia się Węgrów z Polakami jest to, że zaproszenia na tę uroczystość rozesłali do Polaków w języku polskim.

Zarząd Zakopiańskiego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej rozesłał do tutejszych pensyonatów odezwę, zapraszającą do zapisywania się na członków Tow. Szk. lud. Do odezwy dołączona jest »lista zapisowa«, wydana na imię właściciela lub właścicielki pensyonatu. Pragnący więc zostać członkiem Towarzystwa, lub złożyć na jego cele jakąś ofiarę, mogą osobiście wpisać się na listę, a grosz ofiarny złożyć do rąk osoby, na imię której lista jest wydaną.

Zarząd ma nadzieję, iż w ten sposób uda mu się poważnie zasilić szczupłe swoje fundusze, ufa bowiem, iż wśród gości zakopiańskich znajdzie się bardzo wielu takich, którzy nie poskąpią skromnej ofiary na tak ważną, jak oświata ludu, sprawę narodową.

Dodać jeszcze należy, iż zgodnie ze statutem Towarzystwa połowa składek członków odsyła się do Głównego Zarządu w Krakowie i zasila fundusz przeznaczony na ogólne cele oświaty ludowej. Druga połowa wraz z jednorazowemi ofiarami i innemi nadzwyczajnemi dochodami tworzy fundusz z którego zaspakajają się miejscowe potrzeby oświaty, idzie więc głównie na utrzymanie bezpłatnych wypożyczalni książek dla ludu, istniejących w Zakopanem i w Poroninie i bezpłatnej również ludowej czytelni pism im. Adama Mickiewicza.

W dniu 3 sierpnia odbyło się w sali nowego hotelu p. Sieczki przedstawienie amatorskie na rzecz budującego się szpitala. Odegrano trzy jednoaktówki. Amatorzy wybaczą nam, że nie będziemy się wdawać w ocenę ich gry, niechaj poprzestaną na wewnętrznem zadowoleniu, jakie dawać powinna myśl, że poświęcili czas swój i siły dobrej sprawie. Po

przedstawieniu odbył się reunion ożywiony. Sala p. Sieczki odpowiada w zupełności swemu celowi tak rozmiarami swemi, jak i urządzeniem.

Komitet budowy szpitala prosi nas o umieszczenie następującego podziękowania. JWej Pani Sędzinie W. Szczukowej, W-mu P. J. Oprzywińskiemu i tym wszystkim, którzy łaskawie przyczynili się do urządzenia teatru amatorskiego na rzecz budującego się szpitalika, składamy serdeczne Bóg zapłać!

Upraszam o łaskawe umieszczenie w Szanownem piśmie pańskiem następującej wzmianki: zlr. 500 (pięćset) od W-ej Pani W. Szczukowej jako czysty dochód z przedstawienia amatorskiego odbytego w d. 3 b. m. na wewnętrzne urządzenie budującego się szpitala w Zakopanem otrzymałem. Pieniądze te złożone zostały na książeczkę T-wa zaliczkowego zakopiańskiego, a książeczka złożona w komisyi Stacyi klimatycznej.

Zakopane 4 sierpnia 1899. *Dr. T. Janiszewski*
Lekarz Stacyi klimatycznej.

Z przyjemnością zaznaczamy, że nieporządek, polegający na zbyt póżnem doręczaniu korespondencyi w niektórych punktach Zakopanego — o czem donosiliśmy w poprzednim numerze — został przez naczelnika biura pocztowego usunięty natychmiast, jeszcze przed ukazaniem się pisma naszego.

Loterya na szpital. I w tym roku, jak lat ubiegłych odbędzie się loterya fantowa z przeznaczeniem dochodu na korzyść szpitala w Zakopanem. Loterya ta cieszy się stałą opieką eksc. b. ministra Dunajewskiego i dzięki tak wpływowemu poparciu osiągała zwykle poważną sumę dochodu.

Ponieważ mamy zamiar w jednym z najbliższych numerów »Przeglądu« obszerniej omówić sprawę szpitala w Zakopanem, teraz więc ograniczamy się tylko na poleceniu loteryi łaskawym względom ofiarnego ogółu.

Korzystając jednak z okazyi, chcielibyśmy zwrócić uwagę osób wpływowych, iż pożądaną i bardzo na czasie byłaby interwencya, zmierzająca do usunięcia istniejącego obecnie w kwestyi funduszów szpitalnych szkodliwego rozdwojenia. Część z nich bowiem ma już ściśle określone przeznaczenie, a mianowicie budowę i utrzymanie szpitala poświęconego wyłącznie dla potrzeb Stacyi klimatycznej, druga zaś część zbiera się i rezerwuje na szpital o jakimś fantastycznym jeszcze dotąd i nieokreślonym charakterze, uwydatniającym już jednak szkodliwe dla naszego uzdrowiska tendencye.

Loterya odbędzie się dnia 15-go b. m. w zakładzie dra Chramca.

Ruch na kolei od Chabówki do Zakopanego rozpocząć się ma od 1-go października. Przez cały rok kursować będzie jeden tylko pociąg mieszany dzienny, przebywający tę przestrzeń w 4 godzinach, zaś w lecie przybędzie drugi pociąg osobowy, który w 2 godziny dostawiać ma podróżnych z Chabówki do Zakopanego. O ile nam wiadomo, rozkład jazdy będzie następujący:

Mieszany pociąg odchodzić ma o 3 godz. po południu z Chabówki, a przychodzić do Zakopanego o 7 wieczorem, stąd zaś wyruszać ma o 7 godz. rano, a stawać w Chabówce o 11 godz. przed południem.

Pociąg osobowy w lecie z Chabówki odchodzić ma o 2 godz. po południu, a przybywać o 4 godz. do Zakopanego; stąd zaś wyruszywszy o 9 godz. rano, stawać będzie w Chabówce o 11 godz. przed południem. W ten sposób pociągi owe stykać się będą z dziennemi pociągami kolei transwersalnej w obydwóch kierunkach kursującemi między Krakowem a Lwowem przez Chabówkę.

Cena przejazdu od osoby jeszcze niewiadoma, bo wedle taryfy na kolejach państwowych należałoby się za przestrzeń z Chabówki do Zakopanego III klasą 57 centów, II klasą dwa razy tyle. Gdy jednak zarząd tego kawałka kolei ma spoczywać w rękach Towarzystwa akcyjnego, a jako takiemu przysługuje prawo zwiększenia cennika przejazdu osób i przewozu towarów do podwójnej cyfry, i chce ono z tego przywileju korzystać, to wtedy kosztowałby bilet do przejazdu z Chabówki do Zakopanego III. klasą 1 zlr. 15 cnt. a II klasą podwójnie.

Potrzeba na to zezwolenia Wydziału Krajowego, od którego spodziewamy się, iż na takie podrożenie podwójne nie zgodzi się, gdyż toby niekorzystnie oddziaływało na ruch szczególnie okolicznej ludności.

Zegar wieżowy. Z prawdziwą radością witają mieszkańcy Zakopanego umieszczenie na wieży kościelnej wielkiego bijącego zegara, brak którego tak dotkliwie często dawał nam się we znaki. Zegar ten, sprowadzony od L. Hainza w Pradze, regulowany będzie według czasu słonecznego, który jest w Zakopanem 20 minut wcześniejszy od czasu średnio-europejskiego na poczcie.

Podnieść należy, że zegar ten ufundowała (400 złr.) pani Matlakowska, wdowa po nieodżałowanej pamięci Dr. Władysławie Matlakowskim, by utrwalić wspomnienie męża w tej miejscowości, którą tak kochał i dla której tyle zasług cennemi pracami swemi o budownictwie i ornamentyce tutejszej, położył.

Koszta jednakowoż przewyższyły znacznie ofiarę fundatorki, gdyż wynoszą 850 złr. — dlatego też ks. proboszcz Kaszelewski zwraca się z prośbą do publiczności o wnoszenie na jego ręce składek w celu pokrycia niedoboru.

Henryk Sienkiewicz opuścił w dniu 5 sierpnia Zakopane i udał się do Wenecyi.

Wystawa w Szkole Rzeźbiarskiej, dająca nam przegląd całorocznej pracy uczniów, wykazuje umiejętność pedagogiczną i techniczną obecnego zarządu w prowadzeniu poruczonego sobie zadania.

Dziwnem jednak bardzo jest to, że tak mało spotykamy prawdziwej góralszczyzny we formie i ornamentyce tutaj, gdzie każdy, nawet najdrobniejszy sprzęt ze swoim właściwym kształtem i oryginalną ornamentacyą mógłby służyć bez »uszlachetnienia« jako skończony wzór do naśladownictwa.

Komisya Stacyi klimatycznej powzięła na paru ostatnich swych posiedzeniach kilka ważnych dla uzdrowiska uchwał:

1) Wybrano komitet składający się z p. Ciechomskiego, Dr. Tyszkiewicza i Dr. Janiszewskiego w celu opracowania projektu ulepszeń w Zakopanem a zarazem wynalezienia środków na pokrycie wynikłych stąd wydatków; proponuje się między innemi: budowa nowych chodników, rozszerzenie istniejących, urządzenie parku w odpowiednim miejscu, wybudowanie deptaku krytego, budowa obserwatoryum metereologicznego i t. p.

2) Udano się do Wydziału Krajowego z prośbą, aby przy opracowywanym planie regulacyjnym Zakopanego wziąć pod uwagę budowę chodników po obu stronach wszystkich bez wyjątku ulic; chodniki mają być przynajmniej 2 metry szerokie. Budowę chodników i rozszerzenie istniejących poruczyłby Wydział p. inżynierowi Englowi; komisya klimatyczna zobowiązuje się natomiast płacić rocznie przez szereg lat Wydziałowi Krajowemu pewną umówioną kwotę.

3) Postanowiono udać się do odpowiednich władz o uzy-

skanie zakazu palenia węglem kamiennym w Zakopanem *w obrębie Stacyi klimatycznej.* Sprawa ta może być w przyszłości bardzo ważną dla uzdrowiska. Jakkolwiek Zakopane jest bardzo rozległe i przewiewne, jednakowoż są ulice gdzie dom styka się z domem, na tych ulicach wcale nie byłoby zdrowo gdyby zaczęto palić węglem. Przypominamy w jakim kłopocie znajduje się obecnie Davos z powodu iż w porę nie pomyślano o wydaniu odpowiednich przepisów; miejscowe czynniki poświęcają obecnie miliony, aby złe uchylić.

Sekcya zakopiańska Towarzystwa lekarzy galicyjskich na odbytem niedawno posiedzeniu wybrała nowy zarząd. Prezesem wybrano p. dra J. Bednarskiego, lekarza powiatowego, zastępcą p. dra B. Chwistka, sekretarzem p. dra T. Janiszewskiego. Na temże posiedzeniu przyjęto jednomyślnie wypracowane przez lekarza Stacyi klimatycznej przepisy tyczące się wzorowego urządzenia i prowadzenia pensyonatów. W końcu uchwalono sprawić kosztem sekcyi parę noszy ratunkowych, które umieszczone będą do użytku publicznego w dwóch miejscach: w biurze komisyi Stacyi klimatycznej i w domu p. Słowika. Na tych domach umieszczone będą odpowiednie napisy.

„Tamten“ w Zakopanem wystawiony został w ubiegłym tygodniu na scence w Dworcu Tatrzańskim. Trupa p. Müllera zrobiła co mogła. Przedstawienie w tak niefortunnych warunkach scenicznych wypadło jednak bardzo pomyślnie, czego dowodem najlepszym liczne i wymowne objawy wzruszenia wśród widzów, z których wielu zapewne przeżyło osobiście ciężkie chwile, tak żywo przedstawione w sztuce Maskoffa. Sala była prawie pełna.

Dnia 12 b. m. odbędzie się odczyt p. Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej o filozofii Anhellego. Dochód przeznaczony na rzecz Stowarzyszenia Pomocy Naukowej dla Polek.

W skrzynce redakcyjnej znaleźliśmy list, poruszający wiele ważnych spraw, o których pomówimy w następnym numerze.

Na szpital. P. S. Łuniewski złożył w naszej redakcyi na rzecz szpitala w Zakopanem 10 złr., jako nieprzyjęte honorarym przez jednego z lekarzy.

W sprawie poczty.

Pojawiające się teraz we wszystkich niemal pismach tutejszych i zakordonowych korespondencye z Zakopanego dały już zgodny wyraz silnego oburzenia na krzywdę wyrządzoną Zakopanemu przez umieszczenie urzędu pocztowego w willi «Podlasie», w miejscu, jak tylko być może, najmniej odpowiedniem. Zdawałoby się więc, że sprawa ta jest już wszechstronnie omówiona, że nie ma tu już nic do powiedzenia, tem bardziej, iż niedawno właśnie podczas bytności w Zakopanem dyrektora poczt p. Seferowicza, podobno ostatecznie załatwiono tę sprawę, zostawiając pocztę na przeciąg lat pięciu w domu prof. Szyszyłowicza.

W imię jednak zasady, iż tego co słuszne i sprawiedliwe, bronić należy, aż do wyczerpania wszelkich możliwych środków obrony, powracamy jeszcze do tej sprawy, bo nie wszystko w niej należycie wyjaśnionem zostało, bo są jeszcze strony bardzo ciemne wobec których, pomimo podpisania kontraktu, nie można przecież, nad takiem krzyczącem pogwałceniem słuszności, przejść już do porządku dziennego.

Dla czytelników naszych, nie obeznanych jeszcze z tą sprawą, podajemy krótki opis właściwego jej przebiegu.

Ponieważ urząd pocztowy, umieszczony po pożarze w domu dra Łepkowskiego (obok apteki), poszukiwał stałego dla siebie umieszczenia, składano przeto w tym celu najrozmaitsze zaofiarowania. Między innemi p. Mieloch, właściciel domu, w którym mieściła się poczta przed spaleniem, zobowiązał się postawić w ciągu dwóch lat dom murowany przeznaczony dla urzędu pocztowego. Dr. Łepkowski zaś zgadzał się, aby przez ten czas poczta pozostała w jego domu. Zdawałoby się, że trudno wymarzyć nawet pomyślniejszy układ.

Wobec tak korzystnych i dla ogółu mieszkańców i dla urzędu pocztowego zaofiarowań, jak przytoczone dla przykładu, a były i inne jeszcze również mniej lub więcej korzystne, niepodobna było przypuszczać, iż najniekorzystniejsze ze wszystkich, ze względu na interesy ogółu, zaofiarowanie prof. Szyszyłowicza będzie właśnie przez władze pocztowe przyjętem. Było to tembardziej nieprzewidywane, ponieważ władze owe nadesłały do Komisyi klimatycznej zapytanie, czy uważa za właściwe, ze względu na dobro uzdrowiska, umieszczenie urzędu pocztowego w «Podlasiu». Komisya na posiedzeniu umyślnie w tym celu zwołanem oświadczyła się jak najbardziej stanowczo przeciwko temu umieszczeniu.

I... w kilka dni po wysłaniu powyższej uchwały Komisyi do dyrekcyi pocztowej we Lwowie — urząd pocztowy został przeniesiony do «Podlasia». Jeżeli jeszcze dodamy do tego, że na parę tygodni przed owem fatalnem rozwiązaniem sprawy, lekarz Stacyi klimatycznej ogłosił, przez wiele pism powtórzony protest przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy, oraz że ks. proboszcz Kasielewski przesłał do ministeryum takiż protest zaopatrzony mnóstwem podpisów, to możemy na tem zakończyć ogólnikowe w tej sprawie przypomnienie.

Są jednak jeszcze pewne szczegóły nieznane szerszemu ogółowi i niewyjaśnione dotąd i o nich właśnie chcemy parę słów powiedzieć.

Przedewszystkiem radzibyśmy poznać motywy, na zasadzie których pominięto całkowicie i nie przesłano do Wiednia zaofiarowania dra Łepkowskiego,

jednego z najwygodniejszych sądzimy, gdyż w domu tym mieścił się już urząd pocztowy, nie potrzebowałby więc przenosić się powtórnie. Następnie, dlaczego nie zapytano o zdanie władz tak miarodajnych, jak starostwo i fizyk powiatowy. Dalej chcielibyśmy wiedzieć, dla jakich poważnych względów odrzucono zaofiarowanie dra Łepkowskiego? Czy wpłynęło na to położenie domu? Wszak nie gdzieś pod lasem, ale w samym środku uzdrowiska stoi; czy dom sam nie wygodny? — po dokonaniu wewnątrz pewnych drobnych, niezbędnych przeróbek, byłby, zdaje się, zupełnie odpowiednim, może nawet pod wielu względami wygodniejszym, jak to zresztą wykazała kilkomiesięczna praktyka, niż obecne z trzech oddzielnych części składające się pomieszczenie; czy wreszcie cena? — różnica w cenie nie mogła być tak znaczną, żeby aż miała zdecydować o wyborze. Słowem niema ani jednej dobrej racyi, któraby mogła usprawiedliwić postanowienie dyrekcyi. Ale....

A teraz jeszcze pytanie. W jakim celu c. k. Dyrekcya poczt żądała opinii Komisyi klimatycznej co do tego, czy dom prof. Szyszyłowicza odpowiednim jest lub nie na umieszczenie poczty, skoro nie miała zamiaru liczyć się ze zdaniem Komisyi, gdyż, jak się okazuje, jeszcze przed otrzymaniem odpowiedzi sprawa była już rozstrzygniętą na korzyść «Podlasia» i czemu to odniesienie się do Komisyi zrobiono dopiero wtedy, kiedy już sprawę zdecydowano. Jeżeli Dyrekcya uważała za potrzebne poznać zdanie Komisyi, to należało zapytać o to przed powzięciem ostatecznej decyzyi. Żądanie bowiem opinii po to, aby ją wrzucić do kosza, nie licuje z powagą i znaczeniem, jakie mieć winna Komisya klimatyczna.

Dowiadujemy się również, iż w kilka dni po wysłaniu przez Komisyę klimatyczną do Dyrekcyi we Lwowie opinii, potępiającej projekt umieszczenia poczty w «Podlasiu» — ministeryum handlu otrzymało depeszę podpisaną imieniem Komisyi klimatycznej, zawiadamiającą, iż Komisya nie ma nic przeciwko umieszczeniu poczty w domu prof. Szyszyłowicza! Kto śmiał nadużyć imienia Komisyi, pozostaje dotąd tajemnicą.

Na jednem z ostatnich posiedzeń komisyi zapadła uchwała orzekająca, iż w sprawie umieszczenia poczty, Komisya żadnej innej uchwały nie powzięła, oprócz protestującej przeciwko »Podlasiu«, ani nikogo do działania w tej sprawie w swojem imieniu nie upoważniała. Zażądano również od ministeryum wyjaśnienia, kto ową depeszę wysłał, a w razie nie otrzymania tego wyjaśnienia, istnieje zamiar oddania tej sprawy w ręce prokuratoryi państwa, która prawdopodobnie potrafi wykryć, komu tak dalece zależało na zakomunikowaniu władzom innej niż faktyczna opinii komisyi, że aż posunął się do sfałszowania jej podpisu.

Zważywszy wszystkie wyżej wymienione okoliczności, śmiało możemy potwierdzić wypowiedziane na początku zdanie, iż nad tak krzyczącem pogwałceniem słuszności nie można przejść do porządku dziennego, nie wyczerpawszy wpierw wszelkich możliwych środków obrony, walcząc choćby nawet bez nadziei zwycięstwa, a tylko dlatego, aby prywata nie odniosła łatwego tryumfu nad dobrem ogólnem.

Na wszystkie fakty przytoczone wyżej redakcya może przedstawić dowody.

Literatura tatrzańska.

Rocznik węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, *Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines XXVI. rok 1899. W nowej Wsi na Spiszu.*

Z artykułów tatrzańskich wymienić należy opis p. *K. Englischa* (z Krakowa) o wycieczkach na kilka szczytów jak *Świstowy wierch, Mały Kołowy, Papirów Szczyt* i *Kołowy.*

Ze szczytów tych oprócz Kołowego, na którym był już w r. 1879 Chałubiński z towarzyszami, miał p. K. Englisch inne trzy zwiedzić pierwszy.

Edmund Loysch podaje rozprawę o *orometryi* Tatr. Są to obliczenia orometryczne wykonane podług zasad wprowadzonych do tej nauki przez Sonklara. Dają one podstawę do ścisłego matematycznego porównania jednych gór wysokich z drugimi, dla których już te obliczenia dawno zrobiono (jak dla Alp, Pirenejów). Obliczeniom Loyscha zarzucić można tylko to, że odnoszą się jedynie do Tatr Wschodnich czyli Wysokich, a pomijają zupełnie resztę Tatr, co ma się rozumieć jest błędem zasadniczym, bo całe pasmo górskie stanowi dopiero jednostkę orometryczną?

Dr. Teodor Posewitz oblicza ilość gości i turystów po południowej stronie Tatr w r. 1898.

Z książeczek przewodników dało się wyrachować 550 wycieczek, z czego na szczyty przypadało 407 wypraw, a reszta na przełęcze.

Najwięcej zwiedzających liczyły Rysy, potem idzie Mała Wysoka, następnie Gierłachowski Szczyt. Na Lodowy w ostatnim roku chodzono więcej niż dawniej, także wzmógł się ruch na polską stronę Tatr przez Polski Grzebień i Zawrat do Zakopanego.

We wszystkich uzdrowiskach i letniskach po

węgierskiej stronie bawiło w r. 1898 gości stałych 6.660, turystów 21.786, czyli razem 28.446 osób.

Cały rocznik Tow. Karp. przedstawia się wcale przyzwoicie, a pamiętajmy, że to nie jedyne wydawnictwo dotyczące Tatr na Węgrzech, bo są jeszcze inne, jak czasopismo Węg. Towarzystwa turystów. Tem smutniej, że u nas nie wychodzi obecnie pamiętnik Tow. Tatrz., bo na to miano chyba nie zasługuje cieniutka broszurka, w której od szeregu lat znaleść można tylko nekrologi i spis członków topniejący z każdym rokiem. *Dr St. E-R.*

Witkowski August, prof. Uniw. Jagiell. Sprawozdanie spostrzeżeń magnetycznych, wykonanych w Zakopanem w lecie 1898 r. (nadbitka z X. tomu Prac matematyczno-fizycznych, w Warszawie 1899).

Praca jest nadzwyczaj cennym przyczynkiem do działu wiadomości, jakie posiadamy w ogóle z ziem polskich o pomiarach magnetyzmu ziemskiego, w szczególności zaś przedstawia wielką wartość dla samych Tatr już z tego powodu, że istnieją spostrzeżenia dawniejsze z przed lat 20, które można obecnie porównać.

Ubytek roczny zboczenia magnetycznego w Zakopanem wynosi, jak się pokazuje z pracy tej, = 4',6; — nachylenie magnetyczne zaś wykazuje ubytek roczny = 0',9.

Ważną wiadomość podaje też prof. Witkowski o gwiazdach zegarowych nad Giewontem, których można użyć do nastawiania zegaru.

Dr. St. E.-R.

Z koncertowej sali.

Na pół do ósmej zapowiedziany początek koncertu. Spieszmy, bo chwila rozpoczęcia się zbliża, a jako sumienny sprawozdawca nie mogę stracić ani jednego tonu z produkcyi artysty. Badawczym wzrokiem i słuchem, od pierwszej chwili występu, w jego się duszę zagłębię, pójdę za nią, a krok jej każdy rozważę głęboko. Dziwna rzecz, że praktykując tę sztukę od dawna, do tej biegłości jeszcze nie doszedłem, aby to zrobić bez fatygowania się na koncert, jeśli nie przy kieliszku likieru w cukierni p. Płonki, to choćby gdzieś przy Czarnym stawie; a przecież recenzye muzyczne pisze się u nas także i w ten sposób. Nie umię tego jeszcze, a więc ważnością zadania przejęty, spieszę na koncert. Już późno, przebijam się przez tłum publiczności w sieni Dworca Tatrzańskiego i wpadam do sali. Pusto! Niezliczone światła jakoś nie wesoło migocą, posępne szeregi krzeseł smutno mnie witają, a zdala gdzieś słychać tylko muzykę potoka, czasem pełną siły i gwałtowną, częściej tęskną i jakąś jękliwą. Siadam i smutne mam myśli o losach artysty, o obojętnej publiczności, o biednej muzyce polskiej i t. d. i t. d. Inaczej myśli artysta. On wie już, że »zrobił kasę«, a znając miejscowe zwyczaje, stroi się na koncert spokojnie, bo pani X. pierwsza do sali nie wejdzie, tego samego nie uczyni p. N., a za nią szereg innych. Pan S. z panem Z. czynią znakomite obserwacye, wsparci na nieco chwiejnej baryerze, to samo czynią inni, póki brak miejsca w sieni nie zmusi wszystkich do wtargnięcia do sali. Godzina ósma, szmer w zapełnionej sali, nastrój, silne oklaski. Na estradzie koncertant, p. Henryk Opieński. Minę ma dobrą, nie znać na nim, że przez dzień cały biegał za fortepianem, radził nad powiększeniem estrady i załatwiał szereg podobnych czynności, na które skazanym jest w naszych letnich rezydencyach każdy prawie artysta w dniu swego koncertu. Dobry znajomy z poprzednich występów w Zakopanem i w Krakowie, dość się już dużo o nim pisało gdzieindziej. P. Opieński kształci się w Berlinie, muzykę bardzo poważnie traktuje, szkoda, że z kompozycyj swoich, nie wydanych dotąd jeszcze, umieścił w programie tylko »Krakowianina«. I na tym jednak drobnym utworze znać dobre studya, gust inteligentnego artysty, który się szybko rozwija. (Kompozytorską pracę bardzo niedawno rozpoczął). Gra Opieńskiego jest oczywiście bardzo muzykalna, to co gra, czuje i rozumie głęboko, wyżej jednak cenię jego kompozytorskie zalety. Opieński-kompozytor będzie większy od Opieńskiego-wirtuoza.

Drugim koncertantem był p. Gabryel Górski. Zalety sympatycznego artysty są tak dobrze u nas znane i oceniane, że zbytecznem będzie może tu je dokładnie omawiać, nadmienić chyba potrzeba, że głos ten zyskał jeszcze w tym roku na pełności i szlachetności brzmienia.

Program koncertu, interesujący, miał nieco zupełnie ckliwe zakończenie w arcysłodkiem »Il Sogno«, przez obu koncertantów wykonanem, nie zmącił jednak »Mercadante« dodatniego wrażenia z całości.

Felicyan Szopski.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W lipcu i sierpniu można kupować znaczki pocztowe, nadawać listy polecone i odbierać poste-restante od 7 r. do 8 w. bez przerwy. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać,

ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraf. **Listy roznoszą** się o 11-ej rano i o 7 wiecz. **Paczki rozwożą się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1\frac{1}{2}$ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedna należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano, 9 rano (połączenie tylko do Krakowa) i o 5 popoł. Przychodzą: o 9·30 rano, 7 wiecz. i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce — 2 zlr. 10 cen., na kożle — 1 złr. 80 cen.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

Wychodzą z Krakowa o godzinie	8.00	9.05	7.55	ze Lwowa	2.55	10.50
Do Chabówki przychodzą z Krakowa	11.52	1.33	12.06	ze Lwowa	2.26	12.28
Z Chabówki wychodzą do Krakowa	12.32	3.54	2.29	do Lwowa	1.37	12.09
Z Chabówki przychodzą do Krakowa	4.47	7.40	6.36	do Lwowa	2.16	1.30

Uwaga. Czas nocny od 6 wieczór do 5.59 rano zaznaczony jest czarną kreską pod liczbami oznaczającemi minuty.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Walery Eljasz.**

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.